

# Pasje lingwistów – W okopach celtyckiej mowy

3 maja 2017

Mimo uzyskania wpływów we władzy w brytyjskiej Irlandii Północnej przez rdzenną ludność irlandzką, odrodzenie jej języka napotyka duże trudności.

Zewnętrzna kondycja liceum Coláiste Feirste, na wzgórzu z widokiem na Falls Road w katolickim sercu zachodniego Belfastu waha się od wyblakłej elegancji po abnegacki uwiad. Betonowe izby szkolne są przytulone do głównego budynku, willi XVIII-wiecznego handlarza płótnem. Na ogromnym podwórku brakuje obiektów sportowych. Chemia jest nauczana w dawnym magazynie handlowym, a apele szkolne odbywają się w pomieszczeniu produkcyjnym. 563 uczniów kształci się w pomieszczeniach, które miały pomieścić najwyżej 380, ale wydajność nauczania jest znacznie powyżej średniej dla tamtejszych szkół ogólnokształcących. Pod wieloma względami, mogłaby to być typowa szkoła państwowa, której udaje się trwać w ciasnej przestrzeni dużego miasta. Ale pewne rzeczy o tym miejscu są różne.

Jej dyrektor Micheál Mac Giolla Ghunna, nie jest typowym pedagogiem w tweedowym garniturze. Podobnie jak wielu rodziców i członków zarządu szkoły, jest on weteranem walki zbrojnej w Irlandii Północnej. Swój drugi dyplom, w zakresie nauk politycznych, zdobył w więzieniu. Po wyjściu na wolność został szefem wydziału kulturalnego Sinn Fein. Kiedyś było to polityczne skrzydło Irlandzkiej Armii Republikańskiej, ale obecnie Sinn Fein jest partnerem i stroną bardzo niełatwego układu o podziale władzy pomiędzy probrytyjskimi partiami protestanckimi i partiami irlandzkich nacjonalistów w Ulsterze.

Kolejną niezwykłą cechą jest medium nauczania i rozmów jakie

słyszysz się w szkole także podczas przerw na korytarzach. Jest to język irlandzki, indoeuropejski i dziś wiodący wśród sześciu pozostałych jeszcze żywych języków w rodzinie celtyckiej, ale od angielskiego tak odległy i różny jak np. litewski albo grecki. Matematyka, fizyka, biologia, chemia, historia, literatura – wszystkie przedmioty są nauczane w języku irlandzkim. Po purytańsku – choć to właśnie purytanie byli najgorszymi wrogami katolików – dba się tam o czystość słownictwa. Wiele terminów wydobywa się z zapomnienia lub nawet wykuwa po celtycku na nowo. Kiedy klasa omawia wydarzenia z wieku XIX, uczniowie nie mówią o niezależności jako o independence, tylko neamhspleáchas, a o prawach nie rights, tylko reachtaíocht.

Coláiste Feirste jest wizytówką kampanii na rzecz ożywienia języka, którego użycie w codziennej mowie praktycznie wymarło w Irlandii Północnej w połowie XX wieku. Mimo, że nadal nauczano go w szkołach katolickich, było to źle finansowane i zaniedbane metodologicznie. Brytyjczycy mieli jednak dość rozumu, by nie zakazać jego stosowania. Lord Charlemont, ulsterski minister, napisał kiedyś: „Jeśli chcesz, aby Irlandczyk coś zrobił, powiedz mu, że to jest zabronione. A jeśli nauka języka irlandzkiego jest złem (nie jestem wcale pewien, że jest...) to zabraniając go pod przymusem pobudzi się go do tego stopnia, że wszystkie psy w Belfaście, a w każdym razie psy w Falls Road będą szczekać po irlandzku”.

Dni takiej jaśniepańskiej arogancji dawno już minęły. Od czasu zawarcia pokoju i decentralizacji władzy w Ulsterze, status języka irlandzkiego uległ drastycznej zmianie. W całej Irlandii Północnej już prawie 5000 dzieci otrzymuje edukację po irlandzku na poziomie średnim. To wciąż mniej niż 2% całkowitej szkolnej populacji, ale liczba ta nie pozwala docenić rzeczywistego prestiżu i politycznego wigoru, jaki kryje się za nauczaniem po irlandzku. Dwaj z trzech ostatnich burmistrzów Belfastu byli działaczami Sinn Féin związanymi ze szkołą. W 2011 roku został nim Niall Ó Donnghaile, 25-letni

absolwent liceum Coláiste Feirste, który przeraził swego protestanckiego zastępcę wygłaszając część swego pierwszego wystąpienia w języku irlandzkim. Także obecny burmistrz był kiedyś gubernatorem tej szkoły: jak wielu bojowników Sinn Fein (co po irlandzku znaczy: My Sami) posługuje się on teraz celtycką wersją swego imienia – nie Martin Miller, ale Máirtín Ó Muilleoir.

Projekt ma uzasadnienie kulturowe, jak również ekonomiczne. Clive Dutton, angielski ekspert od rewitalizacji obszarów miejskich, zaprezentował niedawno wersję swojego planu, aby włączyć Falls Road jako magnes turystyczny na bazie kultury i języka irlandzkiego, co w liceum Coláiste Feirste powitano miłym pomrukiem. W wizji Duttona, poorane bliznami walk ulice Zachodniego Belfastu stałyby się „Gaeltacht Quarter”, gdzie biznes funkcjonowałby zarówno po irlandzku jak i w języku angielskim. Dutton wezwał również do rozmnożenia na ulicach kolorowych murali, które są znakiem rozpoznawczym tego obszaru, tak aby przedstawiały także rewolucyjne ruchy w Palestynie, na Kubie i w RPA.

Fragmenty idei Duttona już są. Oprócz wspomnianej szkoły, w Zachodnim Belfaście jest już kawiarnia oraz Cultúrlann – przestrzeń edukacyjno-wystawiennicza, gdzie wszystko jest w języku irlandzkim. Pobliskie Raidió Fáilte nadaje irlandzki program na cały świat głównie za pośrednictwem Internetu. Wszystko to, jak również optymistyczna atmosfera w szkole, mówi o zaufaniu na bazie świeżych zwycięstw politycznych. Status języka jest zawarowany w obecnym porządku prawnym w Irlandii Północnej, w którym przywódcy dwóch głównych społeczności mają się dzielić władzą pod okiem Londynu i Dublina. Nowy system został określony w umowie z Belfastu z 1998 roku i przez drugi kontrakt w 2006 roku, który przywrócił rząd zdecentralizowany. Oba teksty zobowiązują władze do promowania języka irlandzkiego, ale także tzw. Ulster Scotch, lokalnej odmiany angielskiego, która jest z kolei drogą sercom niektórych protestantów.

W 2011 Coláiste Feirste wykorzystał te dokumenty, aby osiągnąć korzystny wyrok sądowy. Ministerstwo Edukacji nie chciało finansować dowożenia autobusem kilku uczniów z miasta Downpatrick, oddalonego o prawie godzinę drogi od Belfastu. Szkoła odwołała się od tej decyzji i wygrała ze względu na to, że porozumienia gwarantują prawo do nauki języka irlandzkiego. Ma to ogromne konsekwencje. Podczas gdy dziesiątkom szkół podstawowych grozi zamknięcie, bo są za małe, to szkoły z językiem irlandzkim mogą być spokojne, bo w grę wchodzi poważny i bardzo wrażliwy argument prawno-polityczny.

Zwolennicy języka irlandzkiego mają zamiar pójść jeszcze dalej. Chcą oni ustawy o języku irlandzkim, podobnej do ustawy o języku walijskim (też celtyckim) z 1993 roku, która będzie tworzyć świeże uprawnienia do korzystania z irlandzkiego we wszystkich kontaktach z biurokracją. Podobnie jak prawo walijskie, miałyby to zmusić do tworzenia wielu nowych miejsc pracy dla tych, którzy mówią płynnie w tym języku i mogą obsługiwać interesantów. Brytyjski rząd w zasadzie zgodził się na takie prawo, ale w 2007 roku propozycja została zawetowana przez protestantów z Demokratycznej Partii Unionistów (DUP). Pomimo tego impasu, zarówno zwolennicy, jak i sceptycy przyznają, że obecnie ruch na rzecz języka irlandzkiego nabrał ogromnego rozmachu.

Ożywianie języków mniejszości jest sprzeczne z globalnym trendem (uważa się, że rocznie umiera na świecie około 25 małych języków, a do 2100 roku może zniknąć nawet połowa z obecnych 7000 języków), ale jest to obecnie klucz do polityki na Wyspach Brytyjskich, gdzie jest duże oficjalne wsparcie dla innych języków celtyckich, takich jak walijski i szkocki-gaelicki. W Republice Irlandii idea zachowania irlandzkiego jako języka narodowego jest oficjalną polityką państwa od uzyskania niepodległości w 1922 roku. Całe pokolenia irlandzkich uczniów muszą zakuwać bardzo trudną gramatykę irlandzkiego (trochę podobną do łacińskiej) i zdawać na maturze obowiązkowe egzaminy z tego języka, co wielu traktuje

bardzo niechętnie.

Obecny ruch językowego ożywienia w Zachodnim Belfaście zrodził się z połączenia dwóch nurtów. Jeden z nich miał niejasne początki hippisowsko-pacyfistyczne, ale drugi wyraźnie urodził się z przemocy. Ten pierwszy rozpoczął się pod koniec lat 1960-ych, kiedy kilkunastu miłośników języka irlandzkiego na jednej z ulicy Belfastu sformowało rodzaj rówieśniczej komuny mówiącej po irlandzku. Miało to być praktyczny sposób przekazywania języka swoim dzieciom, trochę tak jak entyzjaści syjonizmu zakładali kiedyś kibuce, gdzie uczyli się hebrajskiego i uprawy roli jeszcze przed wyjazdem do Izraela (tak było i w Polsce).

Drugi nurt wyszedł z więzienia Maze w 1970 roku. Brytyjska polityka wobec więźniów republikańskich długo poruszała się niepewnym kursem. Początkowo, po internowaniu setek ludzi i uhonorowaniu ich statusem więźniów politycznych, polityka ta uległa odwróceniu i rząd przeszedł do fazy kryminalizacji, traktując wszystkich więźniów jak zwykłych włamywaczy lub rabusiów. Więźniowie odpowiedzieli na to drapowaniem się w koce (aby nie nosić więziennego ubrania), rozmazywaniem ekskrementów na ścianach i strajkami głodowymi. Dziesięciu uwięzionych bojowników zagłodziło się na śmierć, co wywołało powszechne oburzenie opinii publicznej na świecie i protesty skierowane do władz w Londynie. A w środku tego wszystkiego, uwięzieni bojownicy zaczęli naukę języka irlandzkiego, wykrzykując słowa z celi do celi. Używali tubek po paście do zębów aby żłobić nimi słowa na ścianie. Na ścianie zamazanej odchodami pozostawiano miejsce wolne dla nauki irlandzkich wyrażań i gramatyki. Było to tak inspirujące i przerażające, że obraz ten powtarza się bardzo silnie w większości więziennych wspomnień.

W Zachodnim Belfaście, gdzie mieszkały rodziny więźniów, nastąpił wzrost zainteresowania językiem irlandzkim, a żłobki i szkoły podstawowe zakładane przez pionierów językowych cieszyły się wielkim wzięciem. Nauka irlandzkiego stała się

częścią walki anty-kolonialnej, która jest nadal w toku, mówi Feargal Mac Ionnrachtaigh (to nazwisko jest celtyckim wariantem angielskiego Enright), autor książki o odrodzeniu w oparciu o więzienia.

Te namiętności są wciąż bardzo żywe i napędzają one ruch odrodzenia języka. Ale napotyka to trudne pytania wśród sceptyków. Czy naprawdę jest w interesie dzieci, aby zawsze skąpe przecież zasoby przeznaczano na te formy edukacji, za którymi opowiada się mimo wszystko jedynie mniejszość rodziców?

Zwolennicy średniego wykształcenia ogólnego w języku irlandzkim wskazują, że dwujęzyczne środowisko korzystnie rozwija umysły dzieci. Jednak w świetle badań naukowych korzyści z pełnego zanurzenia językowego w środowisku szkolnym nie wydają się aż tak wielkie jak te z dorastania w dwujęzycznym domu.

Przeciwnicy – zdaniem nacjonalistów głównie „zanglizowani folksdojczce” o renegacko-indyferentnej mentalności – twierdzą, że język irlandzki będzie pogłębiać istniejące podziały. Według spisu z 2011 roku, około 45% mieszkańców Irlandii Północnej to katolicy z przekonania lub z rodzinnej tradycji, a 48% to „protestanci”, co oznacza niekatolickich chrześcijan. Większość dzieci katolickich uczęszcza do szkół prowadzonych przez Kościół, natomiast protestanckie dzieci chodzą do „kontrolowanych” szkół państwowych, „których etos odzwierciedla ich dziedzictwo”. Goście z zewnątrz (w tym np. Barack Obama) zauważają, że taka segregacja nauczania, gdzie dzieci uczą się różnych wersji historii, uprawiają inne dyscypliny sportu i tworzą inne sieci powiązań na przyszłość, stanowi w gruncie rzeczy ośniewę problemu Irlandii Północnej. Tylko 7% młodzieży chodzi do szkół integracyjnych, mimo że sondaże wskazują, że znacząca większość rodziców chciałaby, by ich dzieci do takich szkół chodziły.

Ci, którzy naprawdę chcą szkół mieszanych mówią że główne

partie, owszem, zgadzają się co do tego, że zintegrowana edukacja jest dobra, ale ich serca wcale za tym nie idą. Zamiast tego, mówi się o „wspólnej edukacji” i mieszaniu zasobów, tak aby uczniowie mogli wspólnie realizować różne projekty. Wielu uważa, że jest to tylko mydlenie oczu i sposób na uniknięcie nauczania rzeczywiści i w pełni zmieszanego. Niektórzy podejrzewają nawet, że w czasie, gdy Kościół traci wpływy także wśród ludności celtyckiej, świecka edukacja w języku irlandzkim stanie się nowym sposobem dla nacjonalistycznej społeczności, aby się lepiej odróżniać.

Mr Mac Giolla Ghunna podkreśla, że nauczanie po irlandzku nie jest sekciarskie. W jego szkole nastrój określa bardziej świecka lewicowość aniżeli pobożność. Ściany zdobią czerwone gwiazdy, a nie krzyże, i uczniowie nie rozpoczynają dnia nauki modlitwą. Są tam bowiem rodzice z wielu środowisk, od upadłych katolików lub zeświecczonych protestantów, aż po obcych imigrantów.

Większość innych szkół średnich z irlandzkim ma podobnie świecki charakter i w zasadzie mogą do nich chodzić dzieci z dowolnego środowiska i wyznania. Ale prawie żaden świadomy swej tożsamości protestant (a wciąż jest ich jeszcze wielu) nie umieści swego dziecka w takiej szkole. Owszem, można będąc protestantem zajmować się językiem irlandzkim na kursie szkoły wieczorowej, tak jak to czyni garstka zapaleńców, można też słuchać programów Raidió Fáilte. Ale pogrążyć dziecko tak głęboko w kulturze konkurencyjnej społeczności – tego protestantom wydaje się za wiele.

Przeciwnikom, którzy najczęściej skarżą się, że język irlandzki absorbuje zasoby edukacyjne, Mac Giolla Ghunna odpowiada, że „to, co robimy sprawdza się w życiu”, ponieważ zapewnia lepsze wyniki egzaminu niż średnie. To może być prawdą, ale bardzo jest także możliwe, że w dużej części wynika to z pasji wytwarzanego przez ducha nierozstrzygniętej przecież jeszcze walki i rywalizacji obu społeczności. Jeżeli sprzeciw odparuje, energia ruchu może zacząć wygasać.

Nic nie zabija oddolnego entuzjazmu bardziej niż oficjalne poparcie z góry, a los języka narodowego w Republice Irlandii zdaje się to potwierdzać. Mówi się tam często: „Anglicy wybili z nas kiedyś język irlandzki, a teraz nasi katoliccy nauczyciele wbijają go w nas z powrotem”. Kilka lat temu młody reporter telewizyjny, Manchán Magan, objechał całą Irlandię mówiąc wyłącznie po irlandzku. Im większe miasto, tym było gorzej. Chociaż miał kilka miłych niespodzianek, jak np. surrealistyczna rozmowa o antykoncepcji z aptekarzem w Donegal, który nie mógł sobie przypomnieć ważnych określeń anatomicznych, to w jego rodzinnym Dublinie spotkały go głównie puste spojrzenia i stwierdził, że przynajmniej w stolicy irlandzki był praktycznie językiem martwym. Jako dwujęzyczny potomek wybitnej rodziny irlandzkich nacjonalistów, mógł sobie pozwolić na to, aby tak otwarcie to stwierdzić.

W Belfaście język irlandzki rozwinął się przez lata opozycji i trudności. Teraz ma oficjalne wsparcie i zasoby. Brzmi to jak błogostawieństwo, ale może okazać się o wiele większym wyzwaniem niż prześladowania: takie cieplarniane warunki mogą powodować usypiające samozadowolenie, które zabija trudniejszy i wymagający wysiłku język mniejszości. Tylko zdrowe ryby płyną pod prąd, ale takich jest coraz mniej.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)